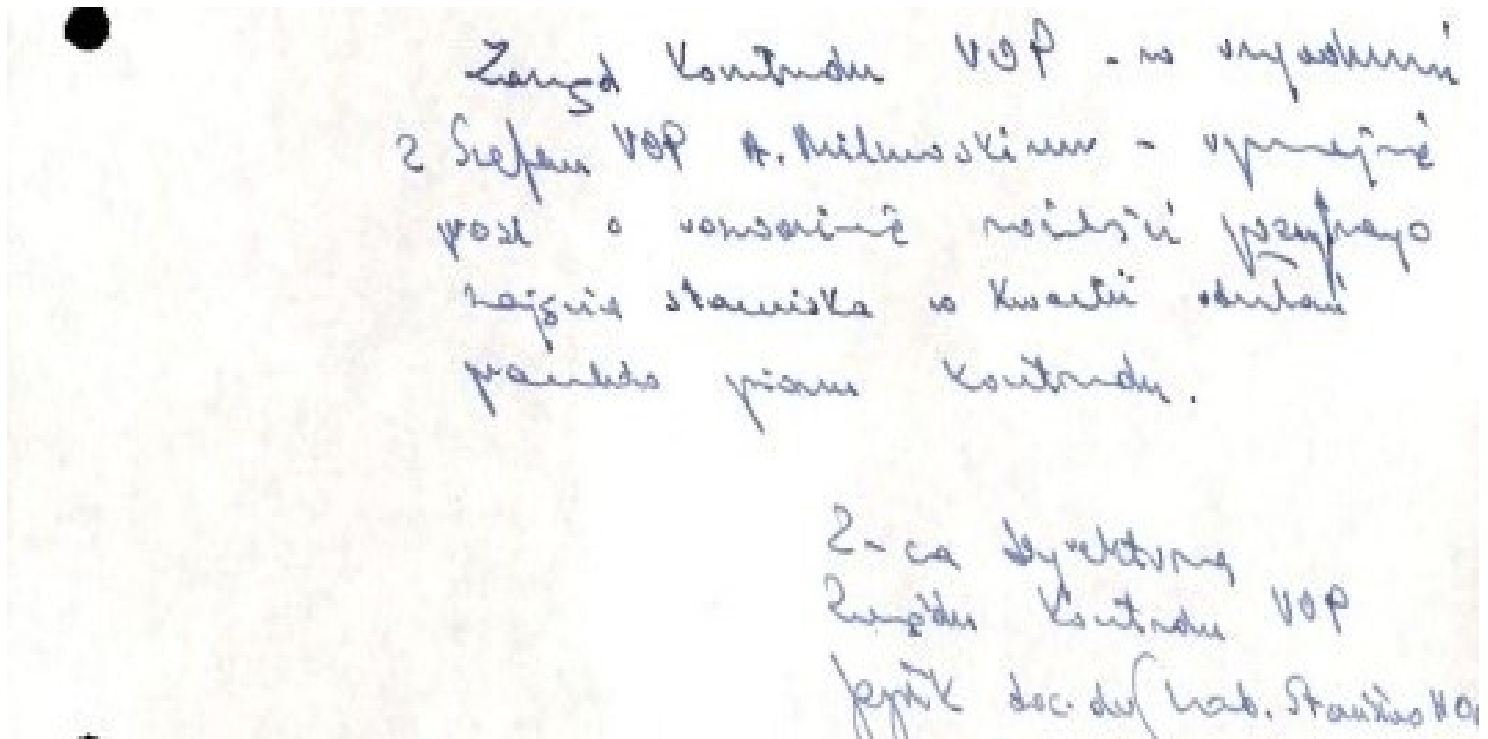


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/komunizm/64572,Sieroty-po-Kiszczaku.html>



Zarząd Kontrwywiadu UOP - w uzgodnieniu z Szefem UOP A. Milczanowskiem wstawia się za negatywnie zweryfikowanymi i odwołującymi się pracownikami pionu kontrwywiadu MSW PRL. Z zasobu IPN (BU 3546/1)

ARTYKUŁ

Sieroty po Kiszczaku

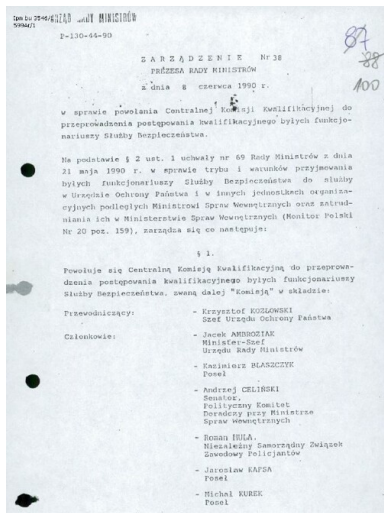
OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

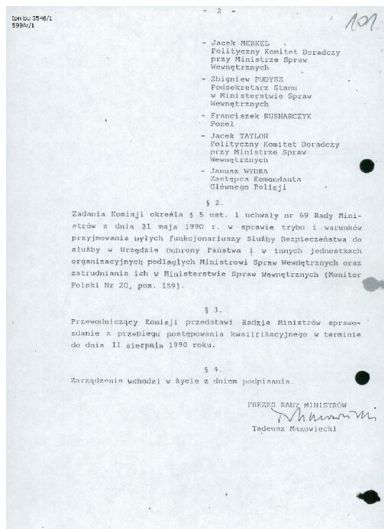
Autor: TOMASZ KOZŁOWSKI 25.03.2020

W 1990 r. zakończyły prace komisje weryfikujące funkcjonariuszy SB. Pozytywnie ocenieni zostali przyjęci w szeregi UOP oraz Policji.

Wybory czerwcowe 1989 r., chociaż stanowiły punkt zwrotny w historii politycznej kraju, nie wpłynęły jeszcze na działanie SB. Ale po objęciu stanowiska premiera przez Tadeusza Mazowieckiego stało się jasne, że służby czeka reforma. Po kilkumiesięcznej pracy Sejm uchwalił w 1990 r. nowe ustawy o: MSW, Policji i UOP. Na drodze do stworzenia nowych służb stał jednak problem kadr. Krzysztof Kozłowski, nowy szef MSW, stanął na czele resortu złożonego z funkcjonariuszy, którzy przed chwilą zwalczali „Solidarność”, opozycję demokratyczną i Kościół. Najważniejsze pytanie, które sobie zadawano, brzmiało: Czy tym ludziom można zaufać i powierzyć zadanie ochrony raczkującej demokracji?



Zarządzenie o powołaniu CKK - jeden z formalnych produktów filozofii „rozliczania” SB wyłącznie w drodze administracyjnej. Z zasobu IPN (BU 3546/1, s. 1 dokumentu)



Jak rozliczyć SB? Wystarczy komisja. Zarządzenie o powołaniu CKK. Z zasobu IPN (BU 3546/1, s. 2 dokumentu)

Rada Ministrów, na czele z premierem Mazowieckim, była przekonana, że „opcja zerowa” będzie miała opłakane skutki – do czasu wykszolenia nowych kadr oraz stworzenia nowych instytucji państwo byłoby bezbronne. Niektórzy członkowie rządu zwracali uwagę, że zwolnienie tysięcy funkcjonariuszy i pozostawienie ich bez kontroli będzie bardziej niebezpieczne niż brak weryfikacji.

Sprawy nie ułatwiał fakt, że na przełomie lat 1989/1990 resort kierowany przez Czesława Kiszczaka przeprowadził gigantyczną reformę SB. W czerwcu 1989 r. SB zatrudniała ponad 24 tysiące osób. Po zmianach – w połowie 1990 r. – zaledwie nieco ponad 7 tysięcy. Był to efekt zabiegów administracyjnych oraz transferów: zlikwidowano najgorzej kojarzone struktury (Departament III – do walki z opozycją, Departament IV – do walki z Kościołem), część pionów przyłączono na papierze do MSW lub MO, tysiące esbeków przeniesiono do pracy w milicji. Kiszczak chciał przekonać solidarnościowych polityków, że „stara” SB już nie istnieje, a jej miejsce zajęły małe, elitarne służby gotowe bronić III RP. Do dziś zresztą historycy spierają się o to, które pioniki należy traktować jako część SB. Nie ma wątpliwości co do funkcjonariuszy operacyjnych, ale już kwestia jednostek pomocniczych i logistycznych jest dyskusyjna.

Przekształcenia z przełomu 1989/1990 wywołały wielki chaos. Wielu funkcjonariuszy SB, niepewnych swojej przyszłości, szukało innych zajęć lub przechodziło na emeryturę. Korzystano z tych możliwości tym chętniej, że krążyły plotki o odebraniu prawa do przechodzenia na emeryturę po 15 latach pracy. Milicjanci byli niezadowoleni z masowych przeniesień esbeków do ich jednostek, szczególnie, że czasem odbywało się to

kosztem rozład personalnych na stanowiskach kierowniczych. Milicyjni związkowcy z Zamojszczyzny skarżyli się m.in., że dla oficerów z SB robiono miejsce w kierownictwie drogówki. Cała sytuacja odbijała się na poziomie bezpieczeństwa publicznego, co dodatkowo pogarszało nastroje, powszechnie domagano się gruntownych i daleko idących reform. Krzysztof Kozłowski charakteryzował sytuację krótko: „Rakowiecka się sypie. Jestem nadzorcą rozkładu”.



Czesław Kiszczak. Całe życie służył Związkowi Sowieckiemu, głównie w zbrodniczych formacjach wojskowej lub cywilnej tajnej, komunistycznej policji politycznej, wiele lat - ich szef na PRL. Jako minister spraw wewnętrznych w rządzie T. Mazowieckiego nadzorował proces tworzenia UOP i rozwiązywania SB, której zapewnił bezkarność (bezkarne pozostały zresztą też służby wojskowe PRL). Członek korpusu oficerskiego Wojska Polskiego (generał broni). Kawaler Orderu Polonia Restituta. Fot. z zasobu IPN

Gdzie nowi obrońcy?

To co było oczywiste dla Kozłowskiego nie było już tak jasne dla pozostałych polityków solidarnościowych. Wielu z nich, doświadczonych represjami, domagało się zwolnienia z pracy wszystkich funkcjonariuszy SB, weryfikacji całej kadry SB i MO, a nawet likwidacji cywilnych służb specjalnych i przekazania ich zadań w ręce wojskowych. Rada Ministrów, na czele z premierem Mazowieckim, była jednak przekonana, że „opcja zerowa” będzie miała opłakane skutki – do czasu wyszkolenia nowych kadr oraz stworzenia nowych instytucji państwo byłoby bezbronne. Niektórzy członkowie rządu zwracali uwagę, że zwolnienie tysięcy funkcjonariuszy i pozostawienie ich bez kontroli będzie bardziej niebezpieczne, niż brak weryfikacji.

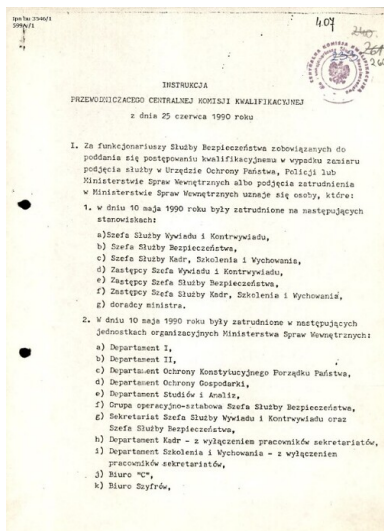
Trudno było znaleźć ludzi, którzy byliby chętni do pracy w służbach specjalnych czy policji, a jednocześnie spełnialiby wszystkie stawiane im wymagania. W połowie roku 1990 liczba wakatów w MO i SB wynosiła ponad 18 tysięcy, co stanowiło 17% ogólnego stanu etatowego.

Niewdzięczny obowiązek obrony esbeków przed politykami Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego przypadł Kozłowskiemu oraz Jerzemu Zimowskiemu, późniejszemu wiceministrowi spraw wewnętrznych. Od początku tłumaczyli oni, że nie można służb pozbawić kompetencji potrzebnych do skutecznego działania oraz wyrzucić wszystkich zatrudnionych w SB. Zastrzegali, że zwolnienia nie dotkną wywiadu oraz kontrwywiadu, których rozbitcie stanowiłoby zagrożenie dla państwa. Zgadzali się co do tego, że wszyscy funkcjonariusze będą zweryfikowani, jednak zalecali realistyczne spojrzenie na sprawę. Kozłowski tłumaczył posłom i senatorom OKP:

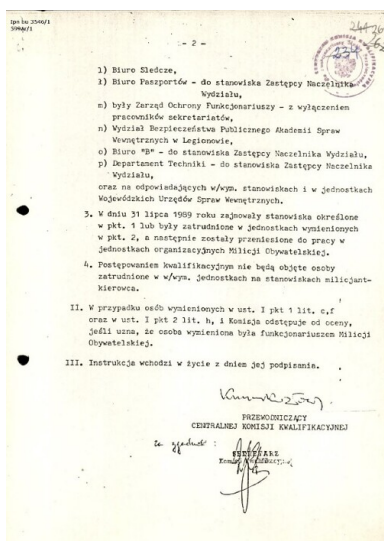
„założenie, że zweryfikuje się 24 tysiące ludzi (...) jest absurdalnym założeniem”.

Kolejnym problemem był nabór nowych kadr. Trudno było znaleźć ludzi, którzy byliby chętni do pracy w służbach specjalnych czy policji, a jednocześnie spełnialiby wszystkie stawiane im wymagania. W połowie roku 1990 liczba wakatów w MO i SB wynosiła ponad 18 tysięcy, co stanowiło 17% ogólnego stanu etatowego.

Szczególnie źle wyglądała sytuacja w Warszawie. Jan Rokita, zajmujący się z ramienia OKP kwestią reformy oraz rozliczenia służb specjalnych, mówił z trybuny sejmowej, że do MSW trzeba włączyć „nowych ludzi” – tych, którzy pracowali kiedyś w służbach mundurowych, ale odeszli lub do odejścia zostali zmuszeni; działacze „Solidarności” oraz ludzi, którzy nigdy nie pracowali w mundurze i nie są obciążeni balastem stanu wojennego.



Do służby Polsce po 1989 mogli się zgłosić nawet szefowie policji politycznej PRL. Z zasobu IPN (BU 3546/1; s. 1 Instrukcji...)



Po 1989 wyciągnięto rękę do

każdego esbeka. Z zasobu IPN

(BU 3546/1; s. 2 Instrukcji...)

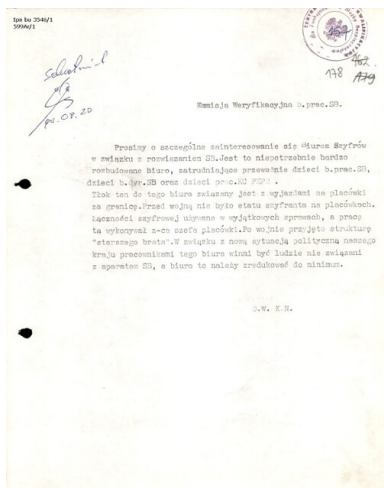
Problem polegał jednak na tym, że tacy ludzie wcale nie garnęli się do służby i nie szturmowali policyjnych szkół. Wiktor Kulerski, wieloletni działacz mazowieckiej „Solidarności”, opowiadał o swoich doświadczeniach z publicznych spotkań:

„Każdy wie, kto nie powinien być w milicji. Że trzeba usunąć ludzi z SB. Ale jeśli na zebraniach z wyborcami – a mam bardzo liczne: 300, 400 i 500 osób – w odpowiedzi się pytam, proszę bardzo, niech na tej sali podniosą rękę ci, którzy gotowi byliby wstąpić do policji, [chętnych] nie ma”.

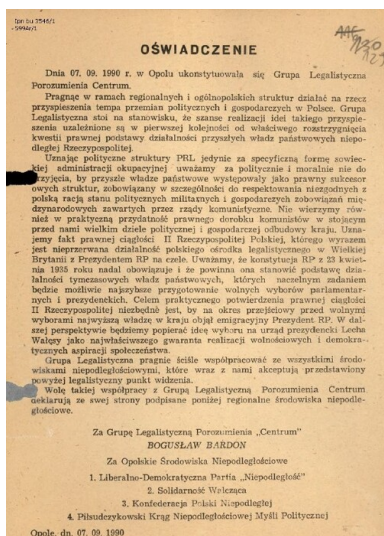
Piotr Niemczyk, działacz organizacji Wolność i Pokój, który przyszedł do UOP organizować nowe Biuro Analiz i Informacji, twierdził, że trudno mu było znaleźć pracowników spoza „resortu”. A i tak jego biuro, gdzie z nowego zaciągu pochodziła połowa pracowników, było najbardziej odmłodzone w całym UOP. Opory przed podejmowaniem takiej pracy były dwojakie: nie była ona postrzegana jako prestiżowa, a dla wielu nie była także atrakcyjna finansowo. Nowy szef Delegatury UOP w Szczecinie tłumaczył w udzielonym we wrześniu 1990 r. wywiadzie: „[warunki finansowe] nie są rewelacyjne. Jako człowiek z zewnątrz sądziłem, że są znacznie wyższe”. Często nie było innej możliwości, jak posiłkować się ludźmi ze starego systemu. Wcześniej trzeba ich było jednak prześwietlić.

Weryfikacja

Rada Ministrów stosowną uchwałą o trybie przeprowadzenia całej akcji wydała 21 maja 1990 r. Prezes Rady Ministrów powołał zarządzeniem z 8 czerwca 1990 r. Centralną Komisję Kwalifikacyjną. Jej przewodniczącym był Krzysztof Kozłowski, a w jej składzie znaleźli się m.in. Jacek Ambroziak (szef URM), Andrzej Celiński (senator), Roman Hula (szef nowych policyjnych związków zawodowych) czy Jacek Taylor (działacz opozycji, obrońca w procesach politycznych). Powołano 48 Komisji Wojewódzkich oraz komisję do spraw kadr centralnych. W skład regionalnych komisji wchodziło po dwóch posłów i senator z danego województwa (łącznie w pracach wzięło udział ok. 100 posłów i 40 senatorów) oraz przedstawiciele: UOP, Policji i policyjnego związku zawodowego, a także inne osoby o uznanym autorytecie. Skompletowanie Komisji wcale nie było łatwym zadaniem, bo do wykonania była gigantyczna praca. Piotr Niemczyk wspominał: „Ja jako sekretarz czytałem wszystko. Sześćset teczek przez tydzień to prawie sto dziennie. Ale dałem radę, sypiając po dwie godziny na dobę”.



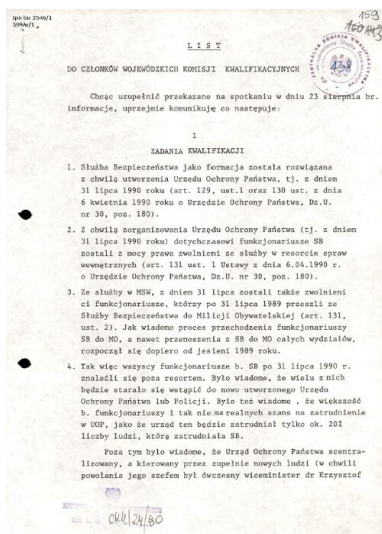
Prosimy o szczególne zainteresowanie się Biurem Szyfrów... Z zasobu IPN (BU 3546/1)



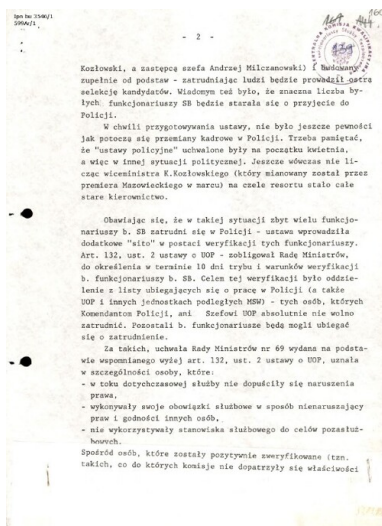
Nie wszyscy chcieli budować z i na PRL... Z zasobu IPN (BU 3546/1)

W całym kraju procedurze poddało się 14 034 osoby. Pozytywna opinia mogła być danemu funkcjonariuszowi wydana jeżeli „w toku dotychczasowej służby nie dopuścił się naruszenia prawa; wykonywał swoje obowiązki

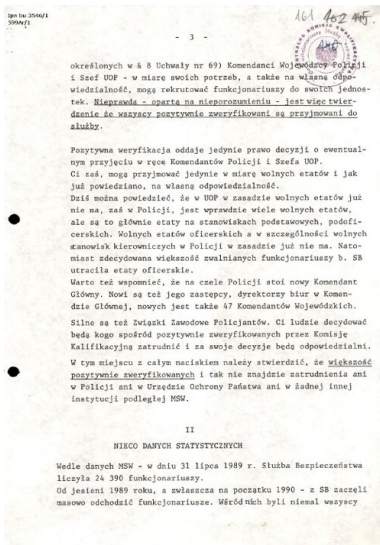
służbowe w sposób nie naruszający praw i godności innych osób; nie wykorzystał stanowiska służbowego do celów pozasłużbowych". W postępowaniach pierwszej instancji pozytywnie zaopiniowano 8 685 osób (ponad 61%). Zdecydowana większość negatywnie zweryfikowanych odwołała się od decyzji – w 1781 przypadkach odwołanie zostało uwzględnione. Centralna Komisja Kwalifikacyjna do spraw funkcjonariuszy byłej Służby Bezpieczeństwa zakończyła działalność 18 września 1990 r. Ogólnie weryfikację przeszło pozytywnie ponad 10 tysięcy osób (prawie 3/4 ubiegających się). Procedura wzbudziła oczywiście kontrowersje wszystkich stron biorących w niej udział. Wielu funkcjonariuszy krytykowało niesprawiedliwe ich zdaniem decyzje. Z drugiej strony część członków komisji wojewódzkich narzekała, że „centrala” naciskała na cofnięcie części negatywnych decyzji.



List do członków Wojewódzkich Komisji Kwalifikacyjnych wiceministra MSW J. Widackiego. Z zasobu IPN (BU 3546/1, s. 1 dokumentu)



**...Urząd Ochrony Państwa...
będzie prowadził ostrą selekcję
kandydatów... Z Listu...
wiceministra MSW J. Widackiego.
Z zasobu IPN (BU 3546/1, s. 2
dokumentu)**



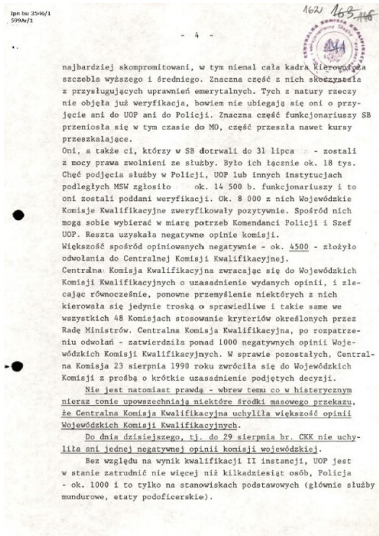
**...większość pozytywnie
zweryfikowanych i tak nie
znajdzie zatrudnienia... w
żadnej... instytucji podległej
MSW. Z Listu... wiceministra MSW
J. Widackiego. Z zasobu IPN (BU
3546/1, s. 3 dokumentu)**

Z perspektywy czasu widać, że weryfikacja w dużej części okazała się fikcją. Pod presją czasu, ale także przy niedostatecznym dostępie do dokumentacji, wydawano nietrafione decyzje. Wojciech Brochwicz oceniał po latach, że była to „wolna amerykanka”, przeprowadzona bez przygotowania i jasnych procedur kwalifikacji pracowników. Niektórzy weryfikatorzy przyjmowali zaskakującą filozofię działania. Zbigniew Fijak z Krakowa wspominał po latach, że skreślano w czasie weryfikacji wszystkich, którzy mieli coś na sumieniu, a „resztę przypadkowo. Jednych tak, jednych tak, żeby oni sami nie wiedzieli jaka jest zasada”. Część funkcjonariuszy starała się dotrzeć do dawnych opozycjonistów i prosić o wstawiennictwo. Najbardziej znanym przypadkiem

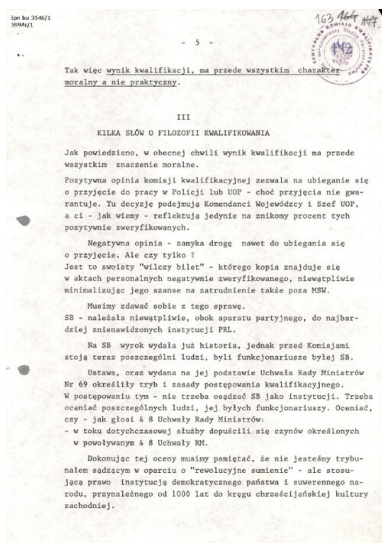
był Jan Lesiak, za którego poręczył Jacek Kuroń.

Janina Paradowska, prywatnie żona biorącego udział w procesie weryfikacji Jerzego Zimowskiego, wspominała: „z mężem wchodziliśmy do restauracji, przy stoliku siedzieli prezesi jakichś nowo powstałych firm, uprzejmie pozdrawiali męża, a on mi na to: «O, tego nie zweryfikowałem, tego też nie»”.

Przez sito przeszły się nieliczni funkcjonariusze zajmujący się realizacją działań wobec opozycji demokratycznej czy Kościoła. Część tych, która miała czyste karty i tak nie zdała egzaminu w demokratycznym państwie. Problem polegał jednak na tym, że po 1989 r. służby nie były, jak się często sugeruje, podmiotem w politycznych rozgrywkach. Były raczej narzędziem usłużnym wobec polityków. Na pewno dawni funkcjonariusze SB nie byli „przetrawniami” systemu komunistycznego. Największy polityczny cios ze strony praktycznie niezwerfikowanego od 1989 r. wywiadu otrzymało bowiem postkomunistyczne SLD w czasie tzw. afery Olina.

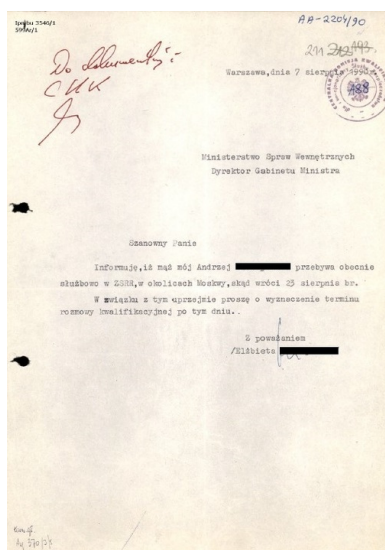


Centralna Komisja... zwracając się do Wojewódzkich Komisji... o uzasadnienie wydanych opinii, i zlecając... ponowne przemyślenie... kierowała się jedynie troską o sprawiedliwe... Z Listu... wiceministra MSW J. Widackiego. Z zasobu IPN (BU 3546/1, s. 4 dokumentu)



...jesteśmy... instytucją... narodu, przynależnego od 1000 lat do kręgu chrześcijańskiej kultury zachodniej. Z Listu... wiceministra MSW J. Widackiego. Z zasobu IPN (BU 3546/1, s. 5 dokumentu)

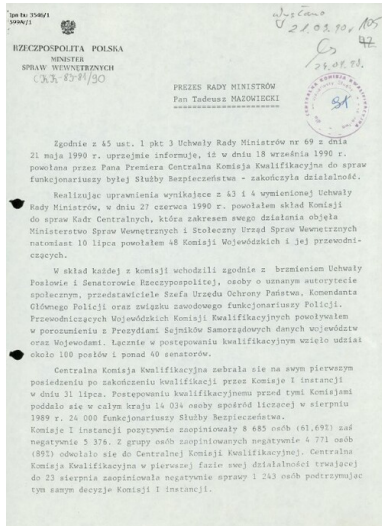
„Nie wyobrażam sobie byśmy w najbliższym czasie powinni dokonać całościowego przeglądu kadr. Niewątpliwie jednak są takie jednostki i takie miejsca, co do których są dość poważne sygnały, iż weryfikacje będą niezbędne”.



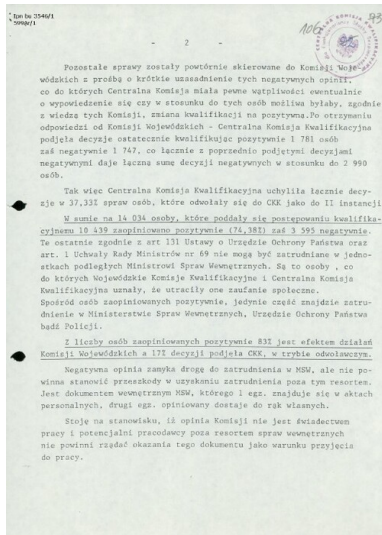
**...mąż... przebywa obecnie
służbowo w ZSRR, w okolicach
Moskwy... proszę o wyznaczenie
terminu rozmowy kwalifikacyjnej
po... Z zasobu IPN (BU 3546/1)**

Macierewicz, obok potrzeby odmładzania kadry służb specjalnych, dostrzegał także, że „we wszystkich zresztą jednostkach UOP [funkcjonariusze] korzystają w niezbędnej mierze z doświadczenia zawodowego starej kadry”. Rewizji wyników weryfikacji nie żądał w 1996 r. także Zbigniew Siemiątkowski, ówczesny szef MSW w rządzie SLD. Tłumaczył:

„Resort spraw wewnętrznych jest pewnym w miarę spójnym organizmem. Nie dzieli się ludzi na tych, którzy służyli wcześniej w różnych formacjach, czy tych, którzy przyszli z podziemia solidarnościowego, czy tych, którzy są zupełnie nowymi ludźmi”.

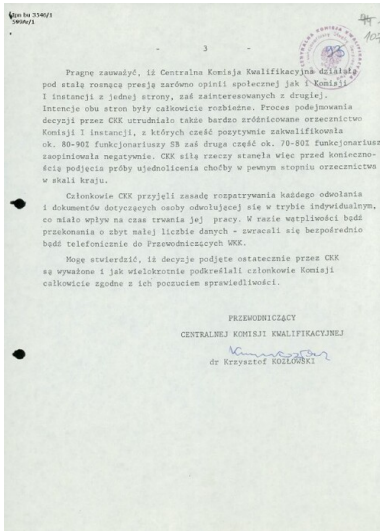


**Sprawozdanie K. Kozłowskiego,
przewodniczącego Centralnej
Komisji Kwalifikacyjnej, dla
premiera T. Mazowieckiego. Z
zasobu IPN (BU 3546/1, s. 1
dokumentu)**



**...10 439 zaopiniowano
pozytywnie (74,38%)...**
Sprawozdanie K. Kozłowskiego...
Z zasobu IPN (BU 3546/1, s. 2

dokumentu)



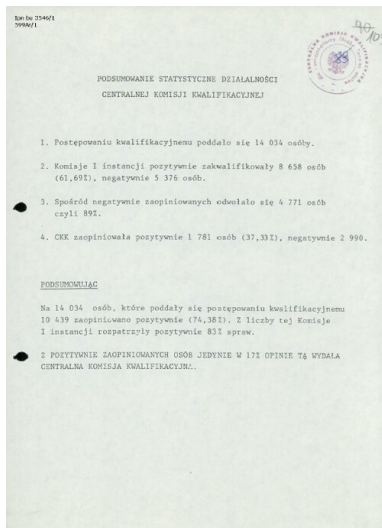
...decyzje podjęte ostatecznie przez CKK są... podkreślali członkowie Komisji całkowicie zgodne z ich poczuciem sprawiedliwości. Sprawozdanie K. Kozłowskiego... Z zasobu IPN (BU 3546/1, s. 3 dokumentu)

Naiwniacy

Byli funkcjonariusze SB przez lata tworzyli trzon UOP. Z 10 tysięcy zweryfikowanych znalazła tam zatrudnienie prawie połowa. Jeszcze w 1996 r. stanowili 2/3 personelu. Można oczekiwać, że po 1989 r. klasa polityczna powinna przystąpić do szybszej wymiany kadr. Można zastanawiać się, jakie wzorce i etos pracy przekazywali młodszym rocznikom. Jednak istnieje wiele świadectw policjantów takich jak Rafał Jankowski, obecny szef NSZZ Policjantów:

„Uczyli mnie, świeżaka, wszystkiego – kto jest złodziejem, kto handluje lewą gorzałą. Kilku miało epizod w SB, ale nie byli kanalami, przeszli przecież pozytywną weryfikację. (...) za to prawdziwe kanale, które nie przeszły pozytywnej weryfikacji albo nawet nie przystąpiły do niej, mają się dobrze”.

To jest clou problemu.



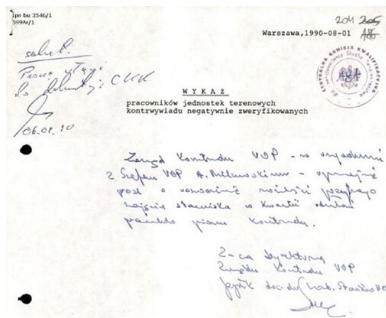
Nieco danych statystycznych. Z zasobu IPN (BU 3546/1)

W czasie przełomu 1989/1990 ci funkcjonariusze, którzy chcieli uciec na emeryturę, zrobili to, korzystając przy tym ze wszystkich przywilejów, które mogli wtedy uzyskać. Ci, którzy mieli wiele na sumieniu, nawet nie trudzili się przystąpieniem do weryfikacji. Ci, którzy mieli specjalistyczną wiedzę lub znajomości w rodzącym się biznesie, odeszli do prywatnego sektora. Zasilali szeregi biznesmenów, właścicieli spółek nomenklaturowych, sprzedawali swoje umiejętności na wolnym rynku. Janina Paradowska, prywatnie żona biorącego udział w procesie weryfikacji Jerzego Zimowskiego, wspominała:

„z mężem wchodziliśmy do restauracji, przy stoliku siedzieli prezesi jakichś nowo powstałych firm, uprzejmie pozdrawiali męża, a on mi na to: «O, tego nie zweryfikowałem, tego też nie»”.

Paradowska wspominała, że byli esbecy brali udział w zakulisowych walkach o wielkie pieniądze, używając jako oręża m.in. wiedzy o tajnych współpracownikach SB. To niezweryfikowani i negatywnie zweryfikowani zakładali agencje detektywistyczne i ochroniarskie. Do końca 1991 roku wydano ponad 1,5 tysiąca licencji na prowadzenie biznesów, w których pracowało ok. 6 tysięcy osób, w tym wielu byłych esbeków i milicjantów. Część z nich zajmowała się prostą pracą ochroniarską. Elita zajmowała się sprawami gospodarczymi, zdobywaniem informacji, wywieraniem nacisków, szantażem. Także przy użyciu swoich kontaktów wśród

funkcjonariuszy, prokuratorów i dawnych tajnych współpracowników. To oni wygrali na transformacji, nie ci, którzy pozostali w mundurach.



**Tajne służby nowej Polski
pamiętają, życzliwie, o tajnych
służbach PRL. Z zasobu IPN (BU
3546/1)**

COFNIJ SIĘ